Rok II. Lwów, Sobota 24 Maja 1879. Nr. 66.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO SOBOTA.

Prenumerata wynosi we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedyńczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja *Dziennika dla Wszystkich* znajduje się przy ul. Ślósarskiej l. 2. (Chorążczyzna), Administracja i Ekspedycja przy ulicy Łyczakowskiej l. 3. w lokalu drukarni K. Pillera, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie. — Listy do Redakcji i Administracji powinny być frankowane. — Drobne rękopisma nie zwracają się.



Książę ksiądz Prałat Edmund Radziwiłł

Poseł polski do parlamentu niemieckiego.

Od Redakcji.

Z powodu rozszerzających się stosunków wydawnictwa „Dziennika dla Wszystkich“, a ztąd wynikających różnorodnych zajęć, dla dobra pisma, uważaliśmy za stosowne oddzielić Administrację i Ekspedycję od Redakcji. Odtąd więc Administracja i Ekspedycja „Dziennika dla Wszystkich“ przeniesione zostały do lokalu drukarni pana Pillera ulica Łyczakowska l. 3., gdzie interesowani z prenumeratą i ogłoszeniami raczą się udawać, jak również listy z pieniędzmi i przekazy pocztowe z prenumeratą i wszelkiemi należnościami pod powyższym adresem przesełane być winny — biuro zaś Redakcji pozostaje w tem samem, co i dziś lokalu przy ulicy Ślósarskiej l. 2. W końcu dodajemy, dla uniknienia wszelkich nieporozumień, że komitet redakcyjny stanowią: p. M. D. Chamski, jako naczelnie kierujący całem wydawnictwem i redakcją „Dziennika dla Wszystkich“, oraz współredaktorowie pp. T. Szumski i B. Bolesławicz — inni zaś autorowie i korespondenci piszący do „Dziennika dla Wszystkich“, są jego stałymi, lub nie stałymi współpracownikami.

KATEDRA NA WAWELU.

Krótki pogląd na ważniejsze w niej zabytki pod względem archeologji i sztuki.

opisał

BOLESŁAWICZ.

(Ciąg dalszy).

Ze starych pieczęci, jakie się przechowały do naszych czasów, można powziąść przekonanie, że katedra pierwotnie stawianą była w stylu romańskim, którego początek datuje się od X. wieku. Dziś przedstawia się ona w stylu ostrołukowym, gdyż po różnych zaburzeniach wojennych, dość często przebudowywaną była.

O czasie jej założenia nie mamy dokładnej wiadomości; jedni przypisują takowe Mieczysławowi [1]) inni Bolesławowi Chrobremu, niektórzy zaś odnoszą początek do czasów Władysława Hermana, który miał ją wybudować pod wezwaniem św. Wacława [2]). Wyczerpująco traktują w tym przedmiocie dzieła: Grabowskiego, biskupa Ludwika Łętowskiego, Essenwajna i Mączyńskiego; do tych więc dzieł odsyłamy czytelnika.

Pewniejsza historja katedry rozpoczyna się z początkiem XIV wieku; mamy bowiem wiadomość pewną, że w dniu 8 maja 1306 r. pożar zniszczył kościół katedralny. W roku 1320 rozpoczęto restaurację staraniem biskupa krak. Nunkiera, Jana Grota, Falkowskiego i króla Kazimierza Wielkiego. Ostatnia restauracja katedry, dokonaną była w r. 1715 przez biskupa krak. Kazimierza Łubieńskiego, który obok wielkiego ołtarza mury podwyższył, przez co widok na kościół odsłonił [3]).

[1]) Długosz r. 966.

[2]) Sommersberg *„Scriptores rerum Silesiacarum“* T. II. p. 29.

[3]) „Pamiątka z Krakowa“ Mączyński T. II. p. 7.

Katedra na wawelu ma trzy wieże. Pierwsza z nich nazwana „Wikaryjską“ nosi na sobie cechy pierwotnych kształtów ostrołukowego stylu. Mieści w sobie trzy dzwony, które także mają swoje nazwiska t. j. „Maciek“ „Nowy“ i „Gąsiorek“.

Druga, zwana „zegarową“ wystawioną została przez Kazimierza Lubieńskiego po smutnym wypadku jaki miał miejsce dnia 16 grudnia 1703 r. gdy gwałtowny wicher zwalił dawną wieżę na kościół, czyniąc w nim nie małe szkody — dawna ta wieża nie wiadomego stylu, była już nadwerężoną przez pożar zamku wszczęty 15 września 1703 r. przez Szwedów. Wieża ta jak się dziś przedstawia jest w zasadzie gotyckiego stylu; kapitele jednak renaissance a kopuła rococo — widocznie przekształcano ją później. Zasługuje w niej na uwagę wielki zegar ze wspaniałym cyferblatem i wielkiemi, delikatnej roboty skazówkami.

Trzecia wieża, którą podobno wystawił Andrzej Zebrzydowski, mieści w sobie staropolskiego śpiewaka, który na całej naszej ziemi słynie ze swych łzawych i rzewnych tonów. Każdy się domyśli, że mówimy tu o dzwonie „Zygmuncie“ o tym dzwonie, którego lud słucha z uszanowaniem i który był treścią dla wielu naszych poetów. Dzisiaj „Zygmunt“ nieodgrywa tak ważnej roli — lecz dawniej, każdą szczęśliwą nowinę z pola walki, każdą koronację króla polskiego, każde zwycięztwo... „Zygmunt“ jękiem swoim ogłaszał majestatycznie. Ztąd też pochodzi owa miłość polskiego ludu dla „Zygmunta“ i dla tego to w piosenkach krakowskich jest wiele zwrotek do niego, bo Krakowiacy chętnie za pieśni... płacą mu pieśniami! Wieża, o której mówimy, nie odpowiada zupełnie całości katedry — prosta, bez żadnych ozdób a na domiar złego zakończona jest czerwoną niezgrabną kopułą!

Powierzchowność całej katedry nie wiele zapowiada o pięknościach jakie się w niej znajdują — lecz gdy wejdziemy do wnętrza, ujrzymy arcydzieła imponujące pięknością.

Obchód nasz rozpoczniemy od krypty, gdzie spoczywają nasi królowie. Żelazne drzwi otwierają się przed nami i schodzimy po kamiennych schodach prowadzeni przez kościelnego z pochodnią. Po wejściu, nic nie widzimy, oko nasze wymaga chwili czasu, aby mogło rozpoznać znajdujące się tam przedmioty. Cisza tylko przejmuje nas do głębi serca; jakąś trwogę uczuwa się wewnątrz; coś szepcze, że tu ujrzymy widmo śmierci, i cześć religijna, połączona ze skruchą pochyli nas w pokorze. Czujesz, że jesteś niczem w obec tylu bohaterów, których jeszcze nie widzisz, lecz duszą przeczuwasz. Po niejakim dopiero czasie lękliwe światło pochodni rozlewa się w koło — występują ciężkie słupy z kostkowemi kapitelami, dźwigające niskie sklepienie, i małe okienka w zagłębieniu przez które niewiele światła w wewnątrz się udziela. Poznajesz więc styl romański styl katakumbowy! Wzrok twój spoczywa na przepysznej trumnie Władysława IV. a na trumnie tej widzisz płasko rzeźby przedstawiające bój, i zwycięztwo pod Smoleńskiem — przy Władysławie spoczęła jego żona Cecylja Renata a u stóp jej mała trumienka miedziana kryjąca zwłoki jej córeczki Marji Anny Izabelli. Postępujesz dalej i spostrzegasz wspaniały sarkofag wykuty z czarnego marmuru. Na frontowej jego ścianie daje się widzieć cyfra J. III. S. okolona wężem. W głowach orzeł polski, w nogach litewska pogoń. Na wierzchu u głowy, korona się wspiera na mieczu i berle; u stóp godło śmierci: trupia główka. To jest dom wieczny Jana Sobieskiego pogromcy Turków, bohatera z pod Wiednia. Śliczny ten sarkofag, mający w sobie wiele poezji wystawiony został przez Stanisława Augusta w 1783 r.

Spojrzysz w lewo a wnet ci się przedstawi grobowiec Tadeusza Kościuszki, nad którego głową ułożono kosy szable i sztandary! Jest on wykuty z dębickiego pół marmuru, przypominający kształtem grobowce greckie, owo zespolenie prawdziwie estetycznego smaku. Dwie ważne przyczyny zatrzymują cię dłużej przed tym sarkofagiem. Rzeźba artystycznie wykonana, i dziwne jakieś uczucie boleści. Stoisz więc długo a dumając, przenosisz się duszą pod „Racławice“ i „Maciejowice“ widzisz bój, słyszysz okrzyk zwycięztwa, lecz słyszysz także okrzyk rozpaczy. Boleść twa powiększa się stopniowo, bo właśnie w tej chwili spostrzegasz czarny grobowiec Józefa Poniatowskiego, któremu losy kazały ginąć w Elsterze.

Po prawej zaś stronie widzisz sarkofag Michała Korybuta, a nieco głębiej, skromny grobowiec królowej Marysieńki.

Oto jest całe bogactwo tej krypty. Dawniej, t. j. do roku 1552 służyła za kaplicę pod wezwaniem św. Leonarda; dopiero Samuel Maciejowski bis. krak. przeniósł z niej nabożeństwo do kościoła górnego [1]). W r. 1783 Stanisław Poniatowski tę kryptę odnowił — a w roku 1875 dr. Józef Lepkowski połączył ją z dalszemi grobami [2]). Krypta w której się znajdujemy, jest rzadkością pod względem architektonicznych zabytków — nie łatwo dziś można widzieć wzory romańskiego stylu.

A ponieważ poznaliśmy się z tym stylem, ponieważ rozbudziły się bolesne wspomnienia — pożegnajmy więc ustronie cieniów i wyjdźmy do górnego kościoła.

Poczynamy nasz przegląd od prawej strony czyli od kaplicy Jagiellońskiej.

(C. d. n.)

[1]) „Pamiątka z Krakowa“ Mączyński II. str. 107.

[2]) Piszący niniejszą rozprawę nie widział grobów królewskich po ostatniej restauracji — opisuje więc tak, jak były przed restauracją.

Kronika krajowa.

Rada miejska, lubo powoli, ale stopniowo i ciągle wprowadza w mieście ulepszenia. Z uchwał zapadłych na posiedzeniu odbytem w dniu 16 maja dowiedzieliśmy się, że wielu ulicom dostaną się nowe chodniki z płyt przeniesionych z rynku, który zostanie zupełnie świeżym materjałem wybru-

kowany i w nowe zaopatrzony chodniki. Przed ratuszem, u wjazdu, staną nowe kandelabry gazowe, — latarnie umieszczone dotychczas na kamienicach, przeniesione zostaną na słupy. Będzie zatem jaśniej i niewątpliwie piękniej.

Zaznaczamy świeży nabytek praw, które odzyskuje język polski w części dawnych ziem polskich pod panowaniem austrjackiem. Najwyższe rozporządzenie z kwietnia r. b. postanawia: językiem urzędowym w uniwersytecie lwowskim będzie odtąd język polski. Rozporządzenie wzmiankowane zawdzięczamy w istocie tylko osobistej przychylności monarchy.— Drugim, nie mniejszej wagi faktem jest uchwała Rady państwa co do uzupełnienia uniwersytetu polskiego we Lwowie. Zbiorowe ciało ustawodawcze monarchji, lubo nie bardzo chętnie, uchwaliło jednak uzupełnić uniwersytet wydziałem lekarskim. Dotychczas najwyższa instytucja naukowa nie posiadała, ściśle biorąc, tytułu do miana uniwersytetu, gdyż w programie swym nie mogła mieścić wszech nauk. Dopiero wprowadzenie wydziału medycznego nadaje jej prawo tytułu. Zdobycz tę winien kraj przeważnie orędownictwu posłów pp. Ottona Hausnera i Euzebiusza Czerkawskiego.

Z dniem 1 czerwca otwarta będzie wystawa sztuk pięknych. Sztukom pięknym, a względnie dążności do obudzenia żywszego zamiłowania w dziełach artystycznych w kraju, życzymy szczerze powodzenia, dlatego pozwalamy sobie zrobić skromną uwagę Dyrekcji Towarzystwa sztuk pięknych. Dyrekcja ustanowiła zbyt krótki termin do nadsyłania dzieł sztuki, gdyż tylko od 15 do 25 maja, a zatem dni dziesięć. Może wystarcza tak krótki przeciąg czasu artystom, którzy otrzymają zaszczytne zaproszenia, ale bezwarunkowo za krótki to czas dla artystów, którzy nie dostąpią wzmiankowanego honoru. Jużcić nie wszyscy mogą odebrać zaproszenia, bo nie o wszystkich wie dyrekcja, a zdaje się nam, że idzie właśnie o to, ażeby krajowe wystawy sztuk pięknych, wyprowadzały z ukrycia nowe talenta.

Z Czerniowiec otrzymujemy pismo następujące:

Czerniowce mają około 40.000 mieszkańców, a tylko jednego stroiciela fortepianów. Jest nim wprawdzie Polak, niejaki p. T., ale jeden nie jest w stanie zadosyć uczynić wszystkim i bardzo znacznym, co do swego fachu żądaniom. Zresztą p. T. uciułał trochę grosza i prowadzi handel fortepianami, zaniedbując strojenie.

Może jest we Lwowie dobry stroiciel, ale musiałby być doskonałym w swoim zawodzie, znalazłby tu w Czerniowcach dobry kawał chleba. Jeżeli Polak, tembardziej ucieszylibyśmy się, że dopomagamy rodakowi, lecz pierwszy warunek: fachowy i doskonały powinien być w swoim zawodzie.

Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującego pisma:

„Ponieważ już kilkakrotnie dowiedziałem się, iż pewne osoby ośmielają się twierdzić, iż są autorami szkiców literackich umieszczanych w „Dzienniku dla Wszystkich“ pod pseudonimem Zorjana, i twierdzenia te coraz więcej nabierają rozgłosu; przeto oświadczam najwyraźniej, że twierdzenia tych panów są fałszem! Na nadużycia tego rodzaju, w potrzebie nastąpi odpowiednie postępowanie prawne.

Używając pseudonimu, nie widzę potrzeby podawania nazwiska, osoby jednak, mające prawdziwy interes, mogą się ze mną znieść za pośrednictwem Redakcji „Dziennika dla Wszystkich“.

We Lwowie 20 maja. *Zorjan.*

Wspaniały dar ofiarują Kraszewskiemu Podolanie. Opisuje go „Kurjer war.“ w następujący sposób:

Jest to pieczątka krwawnikowa, której rączka srebrna z ornamentami złotemi przedstawia zupełną kopię kolumny w Kamieńcu Podolskim. Kolumna owa, owita wieńcem bluszczu z kolorowego złota, ma na wierzchu złotą figurkę Matki Boskiej. Podstawa kolumny nosi dokoła napis. „Pamiątka Podolan J. I. Kraszewskiemu 1829 — 1879“. U podstawy też znajdują się ornamenta z emblematami, przedstawiającemi: Naukę, Poezję, Architekturę i Starożytności. Pieczątka pomieszczona jest w hebanowej ze srebrnemi i pozłacanemi okuciami kasetce, noszącej na wierzchu napis: „Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu w pięćdziesiątą rocznicę zawodu literackiego czciciele jego talentu, zamieszkali na Podolu, 1879“. Pieczątkę ową nader artystycznie wykonał p. Mielczarski, artysta-jubiler i taksator lombardu w Warszawie.

Z Kołomyi donoszą nam, że w dniu 12 maja p. M. D. Chamski, naczelny redaktor naszego pisma, miał publiczny odczyt o „Warszawie i ziemi Mazurów“ w miejscowem kasynie, które bezinteresownie na odczyt ofiarowało salę z oświetleniem.

Część naszego towarzystwa dramatycznego lwowskiego, jak wiadomo, daje przedstawienia w Stanisławowie. Z przyjemnością przekonaliśmy się, że dzielny i tyle sympatyczny artysta p. Kwieciński z wielką energją i taktem wywiązuje się z obowiązków dyrektora w Stanisławowie, co mu zupełnie nie przeszkadza, że prawie w każdej sztuce gra. W ogóle towarzystwo przebywające w Stanisławowie niezmiernie korzystne robi wrażenie, a o artystkach naszych płeć brzydka w Stanisławowie powiada, że scena lwowska przysłała prawdziwy bukiet z pięknych kobiet... O tym bukiecie można powiedzieć:

Gdyby z artystek lwowskich równianki,
Wybierać kwiatek po kwiatku,
By złożyć imię u nóg bogdanki —
Tobym zwarjował w ostatku...
Wśród pięknych kwiatów, każdy kwiat cudny,
Bądź mądry — wybierz-że jeden...
Ach! świat bez kwiatów, jest taki nudny...
Z kwiatami... prawdziwy Eden...

W jednym z ostatnich numerów pisemka „Praca“, organu tutejszych towarzyszów sztuki drukarskiej, w artykule o składkach na szpital dla dzieci, było powiedziane, że p. Miączyński zbierał na powyższy szpital składki pomiędzy rzemieślnikami, a później oddał roboty ślósarskie w budującym się gmachu szpitalnym firmie cudzoziemskiej, mianowicie Mildemu z Wiednia. Rzecz się jednak nie tak miała; p. Miączyński robót nie oddawał, bo nie mógł i nie miał prawa tego robić. Roboty ślósarskie oddane zostały w skutek postanowienia komitetu budowy szpitala, do którego to komitetu p. Miączyński, jako członek należy. Uchwała powyższa w komitecie zapadła większością głosów — p. Miączyński należał do mniejszości, która chciała, aby roboty ślósarskie w budującym się szpitaliku dla dzieci, były oddane polskiemu rzemieślnikowi, lub polskiej spółce rzemieślniczej.

Od dłuższego już czasu formalnie zalani jesteśmy rozmaitymi specyfikami aptekarskiemi i chemicznemi, które mają ludziom przywracać zdrowie i urodę, a w rzeczy samej wypróżniają tylko kieszenie... Główny handel temi pseudolekarskimi przedmiotami prowadzi zagranica, a nasi usłużni panowie aptekarze kolportują takowe pomiędzy nami wiedząc z góry, że lekarstwa takie, albo nic nie pomogą, lub, co gorsza, są szkodliwe. Znaleźli się już nawet domorośli fabrykanci nad Pełtwią, którzy naśladując zagranicę w ten sam sposób eksploatować nas zaczynają.

Otóż jeden z tutejszych doktorów medycyny przyrzekł dać obszerniejszą, popularnie napisaną w tym przedmiocie pracę, *a zarazem wykaz tych szkodliwych, lub nie mogących* pomódz lekarstw, które się po aptekach i zakładach kosmetycznych sprzedają. W jednym z bliższych numerów „Dziennika dla Wszystkich“ zamieścimy powyższą pracę szanownego doktora.

Korespondencje.

Z Poznania.

Stanowisko Polaka pod berłem pruskiem jest jak wiadomo arcysmutne i przykre. Wszystko co polskie już tem samem jest złe i potępienia godne. Narodowość polską gdzie tylko mogą starają się panowie Niemcy znieważać i prześladować. Nie dziw więc, że koło polskie w Berlinie, jako gremium reprezentujące społeczeństwo nasze, stanęło od dawien dawna na stanowisku protestu. Posłowie nasi zabierali tylko wtedy głos, gdy chodziło o sprawę polską, gdy chodziło o upomnienie się naszych praw i naszych własności. I Niemcy widząc takie postępowanie musieli uznać naszą odrębną politykę i chcąc niechcąc musieli choć w duszy nas szanować. Przed niedawnym czasem wystąpił, ni ztąd ni zowąd „Dziennik Poznański“ z artykułem, w którym żąda, aby koło Berlińskie zaparło się swej dotychczasowej tradycji i zaczęło brać udział w wszelkich sprawach sejmowych. Myśl tę poparły: „Kurjer Poznański“ i „Gazeta Toruńska“. Na szczęście koło polskie nie dało się pismom tem naprowadzić na tę tak niebezpieczną drogę i pozostało na swem dawnem stanowisku opozy-

*

cyjnem. „Warta“ bardzo słusznie oburzyła się na propozycję pism powyższych w artykule: „Nowe niebezpieczeństwo“. Koło polskie, powiada pismo to, uznając rząd, któremu podlega, nie poniży się jednak nigdy do uczucia obawy, chociaż zna krzywdy swoje i znosi je cierpliwie, to jednak przy cierpliwości nie straci tego, co się godnością i odrębnością narodową nazywa. Tylko taka narodowość i taka tej narodowości reprezentacja, mówi dalej „Warta“, mogą w panującym nad nimi rządzie budzić uczucie szacunku; tylko taka ludność i reprezentacja, łącząc z godnością wytrwałość, mogą mieć nadzieję przekonania tego rządu ostatecznie o świętości praw swoich. O artykule tym, w którym tyle prawdy i słuszności, nie wspomniał, ani „Dziennik Pozn.“ ani „Kurjer“. Dla czego, doprawdy nie rozumiemy. Czy „Dziennik Poznański“ myśli, że jest *pater omni potens*, że wszystko, co on wygłasza jest nieomylne? Jeżeli się widzi niesłuszność swego zapatrywania i to niesłuszność wykazaną dowodami prawdziwymi, dla czego pytam się nie powiedzieć: *mea culpa* i przyznać rację choćby pismu uznającemu inne zapatrywanie.

Prześwietny nadredaktor liberalno-ultramontańskiego pisma, jak je słusznie „Gazeta Narodowa“ nazywa, tłumaczy się tem, że z „Wartą“, która na początku swego istnienia nie przebierała w wyrażeniach i wydawała nie bardzo parlamentarne sądy o ludziach i nadredaktorach, że z pismem takiem polemizować nie warto. Lecz jeżeli „Warta“ od roku co najmniej stała się pismem poważnem i przyznawszy się poniekąd do winy, pod prawie zupełnie inną przeszła redakcję, dla czego i teraz jeszcze naczelnik „Dzien. Pozn.“ podobne wygłasza zdanie? W każdym razie, chcąc wrócić do naszego tematu, trzeba przyznać, że *quos ego* „Warty“ w sprawie koła polskiego było dobre i słuszne.

W Towarzystwie Przyjaciół Nauk było w ostatnich miesiącach wiele życia i werwy. Przed kilku tygodniami czytał tamże historyk Kazimierz Jarochowski rozprawę o literaturze wielkopolskiej XIX wieku. Rozprawa ta wyjdzie zapewne niedługo z druku, i dla tego później obszerniej o niej pomówimy. W tych dniach przyszło z Paryża od sekretarza Tow. historyczno-literackiego p. Br. Zalewskiego uwiadomienie, że praca konkursowa o kościele unickiem w 18 i 19 wieku, a nosząca motto: *status plorandus non describendus*, została uwieńczona pierwszą nagrodą wynoszącą 1.800 fr. Autorem pracy tej, a zarazem laureatem tegoż Tow. jest tutejszy prałat Likowski.

Przy końcu mego listu przytaczam wam interesowne intermezzo. Naznaczono niedawno temu walne zebranie pewnego Towarzystwa. Zebrało się wielu członków. Wybrano z koła swego p. Z. na prezesa. Pan Z. przyjmuje krzesło prezydjalne i rozpoczyna posiedzenie. Nieszczęście chce, że w czasie obrad przychodzi do gorących debat i dysput; pan prezes nie mogąc dać sobie rady, więc daje... drapaka. Nie wiemy kogo więcej żałować, czy biednego prezesa, czy członków czekających pół godziny na przewodniczącego, który tymczasem spokojnie szedł do swego *tusculum*.

Dnia 10 i 11 maja odbyła się tutaj wystawa opasów, urządzona przez gospodarzy niemieckich. Panowie ci uważali za słuszne nie zaprosić centralne Tow. agr. polskie; nie dziw więc, że Polacy w wystawie tej nie wzięli udziału! Dwa polskie dominia jednakże t. j. Mchy (3 woły) i Lednogora (8 wołów) były tamże reprezentowane. Właściciele ci nie mogąc zapewne wystąpić, jako członkowie Tow. centr. roln. wystąpili jako ludzie prywatni. Górą polska solidarność!! *J. K.*

Ze Stanisławowa w maju.

W ostatnich dniach zeszłego miesiąca mieliśmy w naszym grodzie zacnego gościa w osobie Dr. Maksymiljana Nowickiego, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, który przywiózł do naszej Bystrzycy maleńkie łososie w celu zarybienia nimi tej rzeki. Zarząd Oddziału Stanisławowsk. Tow. Tatrzańskiego chcąc uczcić zasługi około nauki i dobra kraju tego męża, urządził ucztę, na którą liczne zebrało się grono przyjaciół, znajomych, dawnych uczniów jego, nadto widzieliśmy delegata Towarz. gospodarskiego galic. p. Grelińskiego, prezesa oddziału gospodarskiego stanisławowsk. p. Jaroszyńskiego, zastępcę marszałka Rady powiatowej, reprezentację miasta, Towarzyst. pedag. stanisław., ze stanu urzędniczego, duchowieństwo obu obrządków, słowem wszelkiej kategorji zatrudnień, a wszyscy zdążali złożyć podziękę prawemu obywatelowi, dbającemu o dobrobyt kraju, który nauką przedewszystkiem zdobywać należy. Liczne też toasty wznoszone na cześć szanownego profesora stwierdzały to zdanie a wcale pokaźna liczba biesiadujących z serca wtórowała po każdem przemówieniu słowy „Niech żyje!“ Między przemówieniami były i niektóre cierpkie ale nie dla obecnych, lecz właśnie dla tych, co niby sprzyjają krajowi, ale na każdy objaw zdążający do polepszenia dobrobytu, patrzą obojętnie lub pomijają lekceważąco nawet ludzi już zkądinąd na poważanie zasługujących. Po skończonym obiedzie wszyscy udali się nad Bystrzycę nadwórniańską, gdzie przy odgłosie muzyki „Harmonii“ licznie zebrana publiczność przyglądała się z zadowoleniem pluskom młodych łososiów, które wydostawszy się z blaszanego więzienia, wesoło zaczęły bujać w swoim żywiole.

Dzień 3 maja święciliśmy jako rocznicę ustanowienia Konstytucji Trzeciego maja, rano skromnem nabożeństwem, wieczorem koncertem, który staraniem zarządu kasyna mieszczańskiego ze współudziałem „Tow. muzycz. Im. Moniuszki“ na dochód ubogiej młodzieży szkolnej się odbył. Program wypełniały same narodowe utwory; nie wiedzieć tylko jakiej okoliczności przypisać należy znacznie mniejszą liczbę osób na tym wieczorku zebranych, aniżeli to było np. w roku zeszłym; czyżby ta okoliczność, iż w tym roku właśnie Tow. muz. Im. Moniuszki dawało koncert, wstrzymała przeciwników nawet do jawienia się na sali? Czyżby interes lub uraza osobista tak dalece zawładnęła umysłami, które powinny pamiętać zawsze naprzód o sprawie publicznej a potem prywatnej?

Ci zatem, którzy przybyli na wieczorek doznali prawdziwej rozkoszy, spostrzegając jak w każdym śpiewie, deklamacji, grze na fortepianie wiało prawdziwe narodowe uczucie, na chlubę i zaszczyt też podnosimy tę okoliczność iż powyższe Towarzystwo istotnie pielęgnuje muzykę narodową i przyczynia się do podtrzymania takiegoż ducha, który u ogółu już począł był gasnąć. Nie możemy też powstrzymać się od wyrażenia uznania chórowi męskiemu za pięknie odśpiewane kawałki „Straż nad Wisłą“ i „Chłopek“, gdyż widzimy za każdym koncertem znaczny postęp, wytrwałość, pracę i niezrażanie się wielorakiemi przeciwnościami. Warjacja z narodowych utworów na fortepian wykonana przez p. M. w tym dniu, wprawiła obecnych w zachwyt tak wykonaniem technicznem, jako też i uczuciem, które objawione w tonach znalazło odźwięk w sercach słuchających. Do wianka uwitego w dniu owym z kwiatów skromnych narodowych dołączają się jeszcze deklamacje p. Kr. i p. Bor., pierwszy wygłaszając „Zgon młodzieńca“ i „Modlitwę K. Ujejskiego“ z gorącem uczuciem i werwą młodzieńczą potężnie oddziałał i za serca ujął, drugi deklamując „Zaręczyny Zosi“ dobrą akcentacją i siłą głosu przyczynił się do zaokrąglenia tego pięknego programu.

W innem miejscu mianowicie w Kółku mieszczańskiem zebrani rzemieślnicy również serdecznie i gorąco zagrzewali serca nadzieją tego, co im konstytucja 3 maja nadawała. Czcigodny ich prezes w krótkich słowach przypomniał zebranym znaczenie pamiątkowe tego dnia, ów moment ocknięcia się już mocno gnębionego narodu, który chciał żyć robiąc zbawienne reformy. Odczytano później wiersz który wlał otuchę w lepszą przyszłość w serca pracowitych mieszczan.

Dnia 7 miał tu odczyt pan M. D. Chamski „O Warszawie i ziemi Mazurów“ w obec śmietanki tutejszej publiczności; treść jako i forma w jakiej szanowny prelegent przedstawił, bardzo się podobały, jak o tem przeciągłe oklaski świadczyły, szkoda tylko, że odczyt w takiej porze wypadł, gdzie wielkiej liczby publiczności naszej i cukierkami nie ściągnie na wykłady, gdyż porę wiosenną, letnią i jesienną uważa za czas wakacyjny, a zatem wolny od wszelkiej nauki, jako w tej porze cieplejszej, niestosownej, zwłaszcza na wiosnę, gdzie cała przyroda się zazielenia. Zresztą wielka część tutejszej publiczności nie chodzi na odczyty, gdyż tem samem dałaby powód do sądzenia o sobie, że nic nie wie np. o Mazurach, o których stanowczo utrzymuje, że każdy z nich po urodzeniu jest dziewięć dni ślepy.

Od 1 b. m. bawi tu część personelu dramatycznego teatru lwowskiego. Sztuki jakie dotychczas przedstawiono w ogólności się podobały, zwłaszcza, gdy w nich występują artystki i artyści, znani publiczności tutejszej, a cieszący się u niej sympatją. Dodać musimy, że młodsi adepci sztuki od czasu, jak tu po raz ostatni przed dwoma laty występowali, do dzisiaj ogromne porobili postępy i, że role wybitne można im powierzać z zupełną ufnością w należyte z ich strony oddanie; takie na nas tu zrobiła wrażenie gra p. Sachorowskiego, Pieniążka i Walewskiego. Po dalszych występach będziemy mogli podać bliższe ocenienie ich gry, jako też i sztuk, na dziś to tylko zaznaczamy, że wielką przyjemność zrobiła dyrekcja teatru lwowskiego dając w Stanisławowie przedstawienia, na które powinna publiczność, jak najliczniej uczęszczać, jeżeli chce zaznajomić się ze sztukami nowemi, przypatrzyć grze znako-

mitej artystów, a nie zasłużyć sobie na jakie przymiotniki małomiejskie.

Kijów w maju.

Wiosna rodzi, burza łamie i niszczy, często nierozkwitłe nadzei naszej kwiaty. Niedawno, bo chwil kilka temu, zabrała śmierć swą twardą dłonią z pośród grona małej garstki naszych prawego i godnego syna naszej kochanej Ojczyzny. Był nim ś. p. Aleksander Horwatt, były marszałek gubernialny szlachty polskiej gubernji kijowskiej, syn naszej tęsknej Ukrainy.

Choć w kilku słowach niech wolno mi będzie skreślić krótki nekrolog tego, który pod każdym względem zasłużył sobie u swoich współrodaków na pomnik wiecznej pamięci, ozdobiony bluszczem i powojami niekłamanej pochwały, — a którego niestety nam tu żyjącym wróg wznieść nie pozwala.

Spieszymy więc do was bracia rodacy, aby wśród was, na tej naszej świętej polskiej ziemi, gdzie tyle wznosi się, spoczywa i drzemie drogich sercu Polaka pamiątek, postawić i ten skromny krzyżyk dębowy, naszemu ś. p. Aleksandrowi.

Wiemy, że dłoń wasza bratnia pielęgnować go będzie, a robakowi, który toczy i niszczy tu nasze pamiątki, zagnieździć się nie dacie. Zgasł on nam przedwcześnie, bo zaledwie skończył 48 wiosnę życia, a burza nielitośna złamała to drzewo rodzące szlachetne owoce cnoty, silnej wiary, i miłości Ojczyzny, — po którym Stwórca zostawił sześć młodziutkich jeszcze latorośli, którym może dozwoli doczekać zmartwychwstania i zakwitnąć w ogrodzie drogiej naszej Matki.

Ś. p. Aleksander skończył to życie dnia 26 kwietnia b. r. a w poniedziałek o godzinie 12 w południe t. j. dnia 28 kwietnia. Po odbytem nabożeństwie żałobnem, w którem dzięki sprzyjającej pogodzie wszyscy nasi rodacy i współkoledzy zmarłego bardzo liczny wzięli udział, cały orszak wyruszył z kościoła po nad brzegi Dniepru, i tam złożono zwłoki na parostatek, które rodzina zmarłego odwiozła do grobu familji Horwattów w Barbarowie (Mińskiej gubernji).

Także przy końcu nawiasowo i to jeszcze dodać muszę, że nasz ś. p. Aleksander w owym pamiętnym a nieszczęśliwym dla nas 1863 r. był marszałkiem tu w Kijowie, dużo robił, — i pracował on choć skrycie, lecz niezmordowanie około wspólnego dobra, — i jak to z wiarogodnych i pewnych dowiedziałem się źródeł, że nie wiedziała ręka lewa, co robiła prawa.

Skromną tylko, króciutką prawem moskiewskiej cenzury pozwoloną mowę na cześć zgasłego nam Aleksandra, odczytał ksiądz z ambony, która niestety ni żalu, ani też ducha ocucić zdołała w strapionych i dotkniętych stratą sercach.

Ciężko nam żyć, a umierać ciężej pono jeszcze, pod berłem moskiewskiej nahajki, — która wierzajcie, mówię wam szczerze, nawet w obrzędach naszych religijnych najczęściej blisko krzyża zajmuje miejsce.

I tak katafalk ś. p. naszego Aleksandra, niby to dla utrzymania porządku otaczała policja, przed świątynią znów policja, żandarmi, a nawet dwóch kozaków z pikami i janczarkami, dziś nieodstępnych aniołów stróżów pana policmajstra.

Wszystko to tak niezbędne, łączyło się z orszakiem, gdzie polskie tylko biły serca, i jakby astrachańską dżumą raziło jeszcze oczy garstki pod jarzmem żyjącej, dziś nieco liczniej zebranej tu Polonji.

Wiedzieli oni dobrze o tem kogośmy stracili — i czem był dla nas nasz kochany Aleksander, dla tego wzrok ich krogulczy z ukrytymi zręcznie lamparta szponami, był zwrócony ku tej skromnej trumnie, gdzie spoczęły zwłoki Aleksandra, patrzyli oni tam, czy czasem z pod wieka tej trumny nie błyśnie dla nas choćby tylko iskra pociechy.

My powtarzamy ostatnie tęskne *requiem* zmarłemu, które niech z wiatrem przeleci polskie krainy — niech echem odbije się po Karpatach, i niech trafi do serca i duszy naszych żyjących tam braci, niech brzmi pośród was długo, i dośpiewa wam w końcu to, co my tu codziennie w tęsknej nucimy duszy:

„Choć kują nam dłonie, — usta zamykają, lecz ducha wolnego nie ujarzmią nigdy!“

STRACENIEC

POWIEŚĆ

przez

F. Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ach! To i pan do tych zapaleńców należysz? — zawołał panicz uśmiechając się pogardliwie.

— Nie rozumiem pana — rzekł Kazimierz głośniej, bo się rozgniewał.

Jakby nie słyszał, co sąsiad mówił, prawił dalej:

— Czekam niecierpliwie na Mieleckiego, bo przyznam się panu, że uważam sformowanie tak małego oddziału za szaleństwo. Lada sotnia kozaków rozpędzi nas na wsze strony.

— Panie! — zawołał teraz Kazimerz — albo żartujesz ze mnie, albo jesteś nikczemnym tchórzem.

— Panie, obrażasz mnie!

— Służę panu w pierwszej szarży na nieprzyjaciela — rzekł Kazimierz i odwrócił się plecami do panicza, który lekko, jak przyszedł, do swej sosny wrócił.

Ale już go straceńcy spostrzegli.

— Wej, to ten pan Dołęga, którego narzeczona do lasów zagnała, a on teraz ze strachu umiera — wołał Wojtek.

— Wej go, wejci go, szlachciuciu, o jednym papuciu — dodawali drudzy.

— A do domu z asanem, a pod pierzynę.

W tem odezwała się piszczałka dowódzcy. Był to znak, że nadszedł czas wieczerzy. W obozie rozpoczął się znów ruch. Do kuchni komenderowani żołnierze, warzyli polewkę wieczorną.

Kiedy się wieczerza skończyła, rozsiedli się wszyscy w koło ognisk, zajęci czyszczeniem broni i laniem kul. Podoficer Kurowski wykładał w tym czasie instrukcję obozową, czytał kodeks karny, prawił o posterunkach, o tyralierce, a dowódzca stał o kilka kroków, dorzucając swoje uwagi, lub dopełniając wykład podoficera. Milcząc, słuchali powstańcy z uwagą, a kiedy po dwóch godzinach dowódzca po raz drugi świstnął, zmówiono modlitwę wieczorną. Gdzie kto stał, tam też rzucił się na ziemię do snu; jedyny pan Dołęga poszedł na bok, gdzie sobie w krzakach osobne miejsce wyszukał, aby się nie obcierać „o hołotę“.

Za pół godziny spał cały obóz. Tak się zdawało. Cisza rozlegała się w około. Regularne oddychanie śpiących, czasem głośniejsze stęknięcie, sennemi widziadłami dręczonego wojaka, nie zamącało tej ciszy uroczystej, po nad którą wiały głosy szumiących sosen, kochanych sosen naszych, które były jedynym ochronnym dachem tylu tysięcy szlachetnej młodzieży. Marzec to nie czerwiec. Choć się zima tego roku szybko ukończyła, choć wiosna rychlej do Polski zawitała, bywają jednak marcowe noce chłodne i mokre. A przecież spali wszyscy, jak na wygodnych materacach. Tyle może zapał i ofiara. Jedyny pan Dołęga zmieniał nieustannie miejsce, bo mu tu twarda ziemia, tam gałęź opadła zawadzała.

W środku obozu dogorywało ognisko, przy którem podoficer Kurowski, plecami o sosnę wsparty, drzemał. Na jego głowie spoczywała zmiana posterunków, więc nie mógł odpoczywać razem z innymi.

Minęła godzina jedna i druga. Z gromady śpiących podniosła się głowa, potem ciało. To Wojtek nasłuchiwał, czy obozowi nie grozi jakie niebezpieczeństwo. Cicho, aby nie zbudzić towarzyszów, podniósł się kosynier i już brał kosę i strzelbę, kiedy ktoś drugi do niego przemówił:

— Czego tam pokutujesz, Wojtek?

— Nie mogę zasnąć. Przejdę posterunki, bo młody żołnierz nie zawsze czujnym bywa, a niepodobna, ażeby nasz dowódzca, który i tak nad siły się krząta, miał być i w nocy na nogach.

— Zaczekaj, pójdę z tobą — rzekł Mścisław Poznański.

— I ja z wami pójdę — odezwał się Kazimierz.

— Jakto, i kolega nie śpi? Może legowisko nie dość wygodne dla paryskiego panicza? — mruknął Wojtek.

— Dajże pokój, bracie, straceniec nie powinien spać, kiedy inni odpoczywają — odparł Kazimierz.

— Ta, brat z ciebie i zuch, panie szlachcicu, gdyby nas takich wielu było, to...

Wojtek machnął ręką i poszedł w las, a za nim dwaj towarzysze.

Pierwszy posterunek był na miejscu. Na pierwszy szelest zbliżających się cicho kroków, zawołał:

— Stój, kto tam?

— Wojtek z pod Kurnika i dwóch innych straceńców. Dobrej nocy, kolego — odpowiedzieli i poszli dalej.

I drugi posterunek pełnił służbę. Kiedy się do trzeciego zbliżali, nie usłyszeli żadnego wołania. Podeszli bliżej, ani śladu powstańca.

— Albo zemknął, zatęskniwszy do matusi, albo śpi gdzie w krzakach — mruknął Wojtek.

— A wej go tam pod sosną — rzekł Mścisław.

— O, psiawiara. Podług służby, trzebaby hyclowi w łeb strzelić jak psu, ale szanujmy krew naszą, bo się przyda na Moskala. Możemy go wystraszyć.

Wojtek podszedł do powstańca i schwyciwszy go pod gardło, zawołał:

— Psubrat, miatieżnik!

Powstaniec zerwał się, szamotał, szukał broni.

— A widzisz, bratku! — rzekł Wojtek.

— A, to wy, Wojciechu — bełkotał żołnierz.

— A my, psiawiaro. Jakby ci teraz było, gdyby cię Moskale naszli, hę? Przypłaciłbyś drzemkę śmiercią, gawronie, a cały obóz wprowadziłbyś w nieszczęście. Czy ty masz Boga w sercu, ty...

— Tak mnie jakoś zmorzyło. Czy ja wiem — jąkał się powstaniec.

— Chodzić, liczyć gwiazdy, nastawiać ucha, a nie pokładać się. Czy wiesz, na co dziś zasłużyłeś?

— Na śmierć — odparł powstaniec cicho.

— A, tak, na śmierć, ale widzę skruchę w tobie, więc żyj. Dobrej nocy, kolego.

Uszedłszy sto kroków, stanęli straceńcy. Posterunek chodził teraz między drzewami i patrzył w niebo, chuchając w ręce, które mu wśród snu zmarzły.

— To pomogło — mruknął Wojtek — ale też kaducznie zimno od północka. Ma tam który z was manierkę?

Kazimierz podał kolegom swoją flaszkę.

Już chcieli iść dalej, kiedy usłyszeli szelest stąpającego po suchych gałęziach człowieka.

— Stój, kto tam?

— Dowódzca.

Edmund Callier wyszedł z za drzew.

— A wy co tu robicie? — zapytał.

— Obeszliśmy posterunki, panie dowódzco, chcąc pana wyręczyć.

— To wy chyba straceńcy.

— A straceńcy, proszę pana, Kazimierz, Mścisław i Wojtek.

Callier zbliżył się do powstańców i przypatrując się spółce z upodobaniem, wyrzekł:

— Dziesięć tysięcy takich, jak wy, a województwo mazowieckie byłoby oczyszczone, sto tysięcy, a mielibyśmy wolną Polskę. — O was się nie lękam, bo z was nie będzie się ani jeden troszczył w bitwie o nieprzyjacielskie kule. Wszakże prawda?

— Przyszliśmy do lasów, aby zginąć albo zwyciężyć — przemówił Kazimierz za towarzyszów. Jeśli nie wrócimy zwycięzcami do kochanek naszych, nie ujrzą nas płaczące ich oczy na tej ziemi. Rzuciwszy domy, stanowisko, związki rodzinne, powiedzieliśmy sobie, że ojczyzna krwi naszej potrzebuje, więc też bez żalu rozstaniemy się z życiem, gdy tak los wypadnie, przekonani, że tylko nadludzkiem poświęceniem kraj oswobodzić możem. Nazwaliśmy się straceńcami, co znaczy, że nas pierwsze kule nie miną. O szeregowcach nie będzie historja pamiętała, a kiedy trawa na mogiłach naszych porośnie, przejdzie po nich jaki pastuszek z wesołą piosnką na ustach i nie pomyśli nawet, że pod tą mogiłą skruszały serca, co tak gorąco kraj miłowały, tak głośno na wołanie ojczyzny zabiły, iż zapomniały o wszelkiem innem kochaniu — ale anioł Pański, przed tronem Boga naród nasz reprezentujący, powie Ojcu miłościwemu, kiedy tam przyjdziemy: oto dzieci moje ukochane.

Skończył, spojrzał w niebo. Znów padły promienie księżyca na twarz jego szlachetną, idealizując rozmarzone rysy, jak w wagonie francuskiej kolei żelaznej.

— Przyjmcie i mnie do waszego grona narodu polskiego straceńcy, a nie zawiodę was — rzekł dowódzca.

W milczeniu podali mu powstańcy ręce, w milczeniu wracali wszyscy do obozu. Lasy szumiały uroczo, księżyc patrzył z góry na straceńców i dziwił się, że wiek dziewiętnasty mógł wydać takich „warjatów“.

Polsko, Polsko! Czemuż najmilszych dzieci swoich krwią okupywać musisz honor narodowy? Innych obwieszają orderami, tytułami, obsypują złotem — a bohaterzy twoi umierają nieznani, albo na tułactwie i wszelkiem poniżeniu...

VI.

W Paryżu, we włoskim hotelu stanął pan Cazapuzzi z kuzynką, szczęśliwy, że się nareszcie pozbył rywala z okrętu.

Rzecz dziwna! Olympię ciągnął Paryż od dawna, a teraz, kiedy w nim była, przesiedziała całe dni w hotelu, nie pragnąc widoku wielkomiejskiego ruchu, na który się serce jej niewinne tak bardzo cieszyło.

Daremnie ciągnął ją troskliwy wujaszek na bulwary i pola elizejskie, daremnie rozpowiadał o dziwach opery, teatrów i muzeów, panna uparła się, odpowiadając zawsze: nie chcę, zmęczona jestem.

— Djabeł nie dziewczyna — mruczał opiekun.

Ale ten djabeł był tak piękny, że mógł pierwszemu lwu paryskich salonów głowę zawrócić, a tak bogaty, że majątek kupca, mimo długoletniej szacherki, nie równał się ani czwartej części posagu Olympji.

Takiemu djabłu przebacza się wiele, a więcej, kiedy się jest starym kawalerem, i zapomniawszy o spruchniałych kościach, marzyć się zaczęło o słodyczach małżeńskich.

Wujaszek zżymał się, ale po cichu, dla siebie.

Plan wojenny poczciwego kupca nie udał się wcale. On myślał, że dziewczyna, zdala od świata wychowana, wzrosła wśród murów, otaczających ogród willi, niewinna, czysta, świata nieświadoma, bez wahania za troskliwego pójdzie opiekuna. Nie wprowadzał jej rozmyślnie między ludzi, aby nie mogła porównywać jego twarzy i zmarszczek z gładkiem licem młodzieży. Nie byłby i do Paryża ruszył, gdyby już nie był pewny wygranej.

Kupiec nie był psychologiem, więc przeliczył się, bo nie wiedział, że instynkt przełamuje szranki, a dziewczynę, która nikogo nie widziała, łatwiej oczaruje pierwsza lepsza miła twarz. (C. d. n.)

Sonet.

Miłość! słodkie uczucie, co się w piersi zradza
Bez świadomości bytu, ujawnia się skrycie,
Nektar, co gorzkie chwile zwątpienia osładza
I często raz złamane, znów prostuje życie!

A pod ciężarem krzyża nieraz człowiek zgięty
Już omal, że padając ducha nie wyzionie, —
Kiedy miłości promyk budząc się w nim święty,
Umysł jego, duszę, ku innej zwraca stronie..

Bo w tej ziemskiej wędrówce, jemu zaświtała
Gwiazda jego przewodnia, co mu odtąd świeci
W każdej życia rozkoszy i nieszczęścia chwili..

Stroskana jego dusza pociechy doznała,
A złamane serce ogień znowu nieci,
Bo oni odtąd w sobie swą miłością żyli.

Rogala.

SZTUKA DRAMATYCZNA
w teatrach większych i na prowincji.

I.

Charakter sztuki nowoczesnej.

(Ciąg dalszy).

O ile pamięć nie myli, to pierwsze wrażenie odniesione z poznania nowoczesnego, manierowanego dramatu, było podobne oburzeniem. Był to glos właściwy, głos poczucia, co zaś później się odezwało było tylko refleksją sofistyczną.

Litościwe serca poczęły najprzód ubolewać nad losem srodze na pozór prześladowanych bohaterek, później unosić się nad umiejętnością eleganckiego grzeszenia, nakoniec rozmiłowywać się w lafiryndach i sawantkach, tembardziej że one przecież obracają się w sferze milej, salonowej; dość że przyszlo w końcu do ubóztwienia autorów, którzy potrafili olśnić zawracaniem oczu swoich bohaterów albo obosiecznym ich językiem.

Ile tam zachowano względów dla sztuki, ile jej było i czy bylo cokolwiek w istocie, przestano się troszczyć o to; byle utwor był drastyczny, wywierający wpływ doraźny na nerwy, dostawał i dostaje patent na doskonałość albo przynajmniej orzeczenie, iż posiada wszelkie warunki powodzenia i utrzymania się w repertuarzu.

Wedlug tej skali mierzy się przydatność dzieł, oczywiście obcych — na scenę, i przyznaje im warunki, których scena wymaga. Przyjrzyjmy się, czy w warunki te są wyposażone w istocie dramata nowoczesne?

O warunkach najpierwszych sztuki w ogóle i sztuki dramatycznej w szczególności nie ma co i mówić, tych bowiem nie posiada żaden utwor nowoczesny, o którym się mówi, że przeważa w nim realizm. Są to najczęściej obrazy życia pospolitego, chęci poziomych, nie wielkich, udramatyzowane. Ale mamy jeszcze warunki inne, ściśle techniczne bez których nie byłoby dramatu, o ile więc te drugie są uwzględniane? Następstwo wypadków powinno wynikać z treści, tymczasem bywa ono zupelnie dowolne, co sprawia takie dyssonanse, że nie czuje ich chyba, kto uczuć nie chce. Często wprowadza autor jakiegoś kochanka, któremu ani się śniło wzdychać do cudzej żony, ale po-

trzeba mu go, bo inaczej mąż nadchodzący nie mógłby odegrać groźnej sceny; często wchodzi do pokoju kobiety mężczyzna w porze, w której się nie przyjmuje gości, gdyż w nocy, i nastręcza zaraz autorowi sposobność do zrobienia z bohaterki istnej męczennicy, która obfite łzy leje, cierpi strasznie, jest niby wielką jak niby wielkim jest cały dramat osnuty na takiem niby-życiu. Są to wszystko falsze, ale ani na jotę w tem prawdy; są to sceny do szopki, ale nie do sztuki dramatycznej. Wobec takich niesmacznych konceptów przychodzi pomimowoli na myśl pytanie: czy autor przypadkiem nie drwi z publiczności? Jedyną ich zaletą, to niezwykła zręczność zatrzymania na uwięzi ciekawości widzów. Gdyby ten spryt użyty był na zbudowanie istotnego dzieła sztuki, mielibyśmy o tyle więcej utworów dramatycznych, ile jest dziś bawideł dla chwili.

Prawdziwy poeta francuzki nie poszedł tą drogą, szanuje bowiem sztukę i wie jakie jej zadanie, miłuje on bardziej prawdę niż poklask chwilowy i zapewne po latach nie wielu może, gdy ogół wytrzeźwi się z wziętego opium moralnego, powróci z zamiłowaniem do utworów dramatycznych Victora Hugo... Tymczasem życzyć wypada teatrom większym wybredniejszego wyboru w owych warsztatowych robotach spółek autorskich, teatrom zaś prowincjonalnym, by stanowczo zaniechały karmić publiczność dramatami z półświatków.

Z tego, cośmy powyżej ośmielili się powiedzieć wbrew może przekonaniom przyjaciół „fałszywego realizmu“ — wynika, że z karmienia publiczności nowoczesnemi robotami udramatyzowanych szalbierstw życia poziomego, nie odnosi prawdziwa sztuka żadnej korzyści, i że byłoby rzeczą pożądaną uczynić staranniejszy wybór.

Ale jeżeli niepożądane są te pomysły dla publiczności wielkomiejskiej, tem gorsze jeszcze dla prowincjonalnej. Nie myśląc nikomu ubliżać, śmiało można twierdzić, że w głównych, ważniejszych punktach zbiorowisk ludzkich, więcej znajduje się rozwagi, intelligencji i zmysłu krytycznego, niżeli to może być na prowincji; rezultatem tego nie tak zgubny wpływ w miastach większych jak prowincjonalnych. Faktem jest zresztą, że czem dalej od głównych miejsc służących za wzór podrzędnym, tem większy wpływ i wrażenie każdej myśli, która została wypowiedziana w mieście wielkiem. Przez wzgląd więc na powyższe okoliczności życzyćby należało, ażeby prowincja nie kosztowała nigdy tej trucizny moralnej, bez której miasta większe obyć się nie mogą lub nie chcą.

Nie możemy równie podzielać zdania krytyki głoszącej, że teatrom prowincjonalnym brak sił do przedstawienia dramatu nowoczesnego, z tego powodu, że dramat to najczęściej salonowy. Jeżeli ta salonowość wygląda w sztuce jako niedołęztwo — a tak w istocie wygląda, to najlepszem na nią lekarstwem parodja.

I owszem, gdyby nie wyższe względy moralne, to najlepiejby było przeprowadzić utwory niby salonowo a nikczemne przez wszystkie szopy i szopki.

Jeszcze słowo o wykonaniu sztuki przez artystów wtedy, kiedy dramat rozwija się na tle stosunków świata wyższego, ale wyższego pod każdym względem — nie salonowości — i jest dramatem prawdziwym. Sztuka nie wymaga skrępowania, lecz swobody, artyści zatem powinni pamiętać tylko o względach dla sztuki, która sama przez się nakazuje szacunek, powinni zatem być odpowiednio przyzwoici, ale nie sztywnie nadęci. Charakter dobrze pojęty dyktuje sam przepisy wzięcia się, ale pamięć nieustanna o tem, że się gra rolę księcia lub innego dygnitarza, może łatwo zatrzeć cechy charakteru.

Dzieje się to często i na większych scenach a na prowincjonalnych bez miary. Przyczyną tego właśnie owe głosy fałszywe krytyki, często nie pisanej, która powiada, że niektórzy umieli chodzić po salonie a inni śmiech obudzili. Otóż na nieszczęście wszyscy z pewnością pamiętali o tem, że scena odgrywa się w salonie a zapomnieli, każdy z artystów o swojej roli. Powstaje ztąd uniwersalna sztywność. Gdyby natomiast każdy z artystów mniej zważał na ów zużyty frazes „salonowość“ a pamiętał raczej o zadaniu artysty i sztuki, o „pięknie“, całość złożyłaby się przyzwoitsza i godna sztuki. Względy piękna i prawdy powinny obowiązywać artystę, ale nie frazes o salonowości. (C. d. n.)

TEATR.

W sobotę dnia 17 maja odbył się w teatrze drugi koncert p. Stanisława Barcewicza, który przegrodziła dwuaktowa komedja p. t. „Urlop nocny“. Wesoła ta sztuka wznowioną została po długim czasie nie grania. Pan Ładnowski chociaż nie w swoim był żywiole, umiał się jednak zastosować do całości, i był tak komicznym, jakby role tego rodzaju były jego specjalnością. Pp. Fiszer i Lubicz za to niepotrzebowali się naklaniać do niewłaściwych charakterów — i oddali postacie serdecznie komiczne nie występując po za obręby naturalności. P. Lubicz staje się ulubieńcem naszej publiczności — jestto artysta sumienny, który nie lekceważy sobie najmniejszej roli. Winszujemy mu z całego serca i cieszymy się, widząc tę sumienność w każdym jego występie. Pani Ładnowska była, jak zawsze sympatyczną, a panna Turczynowicz dała nam poznać, że umie być miluchną i etykietalną. Szkoda tylko, że dyrekcja każe się obracać tej artystce w jednym rodzaju ról t. j. w pokojówkach. Role takie nie wykażą istotnego talentu, lecz zdolne są zniechęcić i przygasić młodzieńczy zapał do sztuki.

Ostatni koncert pana Stanisława Barcewicza ze współudziałem panny Marji Majewskiej i p. Ludwika Marka na dochód Czytelni akademickiej, odbył się we środę. Koncert ten był urozmaicony przedstawieniem amatorskiem: „Gałązką Heliotropu“ i komedyjką w jednym akcie p. t. „Broń niewieścia“ w której panna Wisnowska zastąpiła miejsce pani Zimajer. Panna Wisnowska widocznie pracuje nad sobą, bo się pozbyła wielu rzeczy, które często raziły publiczność. Przy talencie, przy miłej powierzchowności i przy pracy, młoda artystka, jak panna W. może sobie zapewnić przyszłość artystyczną a tego życzymy jej szczerze.

Festyn na dochód czytelni akademickiej, który się odbył w dniu 18 maja na Wysokim Zamku, powiódł się dobrze. Za zasługę poczytujemy komitetowi, że mało obiecywał, więc nie miał wiele do dotrzymania...

Potoczne wiadomości teatralne. — Rossi, jak donosi „Kur. Warsz.“ po swoim powrocie z Ameryki, dokąd obecnie się udaje, ma zamiar osiedlić się stale w Wiedniu, i spocząwszy na laurach, założyć tamże teatr międzynarodowy, w którym występowaliby włosi, francuzi, niemcy i polacy. Pomysł ten bez wątpienia oryginalny, powstał jednak w głowie wielkiego tragika zapewne w ostatnich dniach; przed kilku tygodniami bowiem, jak nas zapewniał ktoś, co wrócił niedawno z Wiednia, i spędził tam kilka dni w towarzystwie Rossiego nie miał on bynajmniej podobnego zamiaru.

— Stary Ratajewicz ze swoją trupą dramatyczną, daje obecnie przedstawienia w Biłgoraju.

— Opera lwowska znajduje w Krakowie powodzenie, artyści opery uznanie. Przedstawienia rozpoczęły się „Trubadurem“ Verdiego. „Trubadura“ powtórzono w niedzielę d. 18 b. m. Sprawozdawca „Czasu“ kończy tak ocenę pierwszego przedstawienia: „Opera lwowska w ogóle obiecuje nam kilkanaście nader miłych i ponętnych wieczorów“.

— Korespondent „Gazety Polskiej“ z Poznania ubolewa nad tem, że Poznań, lubo się zdobył na wybudowanie gmachu dla sceny polskiej, nie jest jednak w stanie utrzymać przez cały rok, lub choćby tylko większą część roku towarzystwa dramatycznego. P. Doroszyński jedzie ze swem towarzystwem do Płocka, a ztamtąd w pierwszych dniach czerwca uda się do Warszawy, ażeby rozpocząć przedstawienia w Eldorado, w teatrze ogródkowym przy ulicy Długiej.

Kronika zagraniczna.

Sekta protestancka baptystów, a właściwie anabaptystów, t. j. powtórnie chrzczących się, zamieszkująca głównie na Wołyniu, a przybyła dawniej z Kongresówki, ma otrzymać wkrótce, jak zapewnia „Wiestnik Europy“ przyznane pewne prawa. Przełożeni sekty będą zatwierdzani przez gubernatorów; władze cywilne będą prowadziły księgi metryczne (chrztu, ślubów i pogrzebów), a nadto sekta zyskuje prawo utrzymywania domów modlitw. Baptyści znajdują się także w gubernji saratowskiej i na Besarabji, najwięcej atoli liczą wyznawców na Wołyniu, bo aż do trzech tysięcy osób. „Wiestnik Europy“ witając szczerze ten nowy akt tolerancji ze strony państwa odnośnie do 3.000 ludzi, ubolewa, że 10 do 15 miljonów sekciarzy rosyjskich wyjętem jest z pod opieki bezwzględnej tolerancji.

Czułe to ze strony „Wiestnika“, ale co rząd moskiewski robi z katolikami i unitami?...

O pięknym wynalazku donosi czasopismo londyńskie „Nature“. Znakomity mechanik angielski i telegrafista Cowper zbudował przyrząd, który nazwaćby można prawdziwym „telegrafem“, gdyż przy pomocy jego rzeczywiście pisać można na najwięk-

szą odległość. Wysyłający depeszę porusza piórem po odpowiednio zpreparowanym papierze przyrządu, a jednocześnie takież pióro na drugiej stacji wykonywa te same poruszenia i kreśli na podłożonym papierze te same znaki, jakby niewidzialną ręką prowadzone. Przed dwoma miesiącami za pomocą przyrządu Cowpera przeprowadzona została z zupełnem powodzeniem korespondencja telegraficzna pomiędzy Londynem, a Brightonem, w obecności redaktora pomienionego czasopisma, a dalsze próby odbyć się mają pod kontrolą towarzystwa telegrafistów angielskich. Dawniejsze usiłowania w tym kierunku wynalazców, jak Casselli, Lenoir i inni, którzy także chcieli przenosić telegraficznie pismo i rysunki, lecz nie zdołali wyprzeć przyrządów Morsa i Hughesa, polegały na całkiem innych zasadach.

Jeden z poważniejszych dzienników francuskich utrzymuje nie bez zasady, że w Londynie istnieje drukarnia, trudniąca się wytłaczaniem jedynie starych, rzadkich ksiąg, które wyrabia w sposób nie dający się łatwo rozpoznać. Drukarnia taka nie jest z pobytu wiadomą i długo jeszcze w ukryciu być może, dzięki prawom istniejącym w Anglji. Wiadomo jednak na pewno, że są w Londynie odlewnie pism, czyli charakterów starożytnych; papiernie wyrabiające papier niczem na pozór nie różniący się od tych, jakie przed setkami lat wyrabiano; wreszcie introligatornie, z których wychodzą dzieła oprawiane na bardzo staroświecki sposób.

Podrabiacze tacy, działając w porozumieniu, wypuszczają w kurs dzieła stanowiące rzadkości biblijne lub bibljograficzne, znane dobrze jedynie tylko biegłym bibljomanom i z tego powodu przez pseudo-znawców poszukiwane są i sowicie przepłacane.

W okolicach Woronežu zjawił się czarownik, do którego zbiegały się masy włościan, szukających porady w chorobach i rozmaitych zmartwieniach. Czarownik ów posiadał talizmany i księgi uczone, oraz nie gardził wszelkimi środkami, które uważał za skuteczne, n. p. okręcał chorych na febrę nićmi, a nawet często występował jako prorok, fałszując w swoich wykładach słowa pisma św.

Policja zatrzymała pseudowieszcza, który za powyższe nadużycia przed sąd został stawiony. (Gdyby się miał czem opłacić policji moskiewskiej, toby dalej swobodnie ludzi oszukiwał. Przyp. Red.).

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Wyszła w tych dniach we Lwowie broszurka o 13tu stronicach, przypominająca braną niegdyś żywo do serca sprawę podniesienia umysłowego ludu. Publikacja wzmiankowana ma tytuł: *Oświata ludu wobec prądów współczesnych*, przez Jerzego hr. Dunina Borkowskiego.

Tytuł sam wielce obiecujący, opracowanie jednak nie wyczerpuje przedmiotu. Zaznaczamy bardzo dobre chęci autora, gorliwe przejęcie się sprawą, podzielamy równie twierdzenie szanownego autora, że fundamentem, na którym powinno się oprzeć budowę społeczną, to lud zacny, moralny, a więc wpojenie w jego umysł nauki, w serce zasad religijnych — powtórzyć wszelako musimy zarzut powyższy. Kto chce pracować ze skutkiem, winien pamiętać o tem, że nie zawsze znajdzie cierpliwego czytelnika, a zaiste! wielkiej trzeba cierpliwości, ażeby dotrzeć do wniosków, któreśmy streścili.

Pragnąc szczerze dodatniej pracy w kierunku obranym przez autora, zniewoleni jesteśmy zakreślić ocenie szersze ramki, niżby to być powinno wobec wielu wad w całości małej o trzynastu stronicach. Dowód to, że idzie nam o zachęcenie, nie zniechęcenie autora. Pierwsza próba może czasem bezwarunkowo nie wytrzymać surowej krytyki, ale choćby taka próba daje pojęcie o dążności piszącego. Tutaj dążność najszlachetniejsza, a zatem śmiało rzec można, iż „w rzeczach wielkich i dobra chęć wiele znaczy“.

Zdarza się niekiedy, że w utworach literacko-artystycznych, mnogość epizodów zabija główny wątek, lubo nie grzebie całego dzieła, bo epizody same przez się żyją. — grzech więc podobny znajduje łatwiej pobłażanie. Ale w pracy poważniejszej, gdzie obowiązuje tylko logika, gdzie argument za argumentem powinien wywoływać skutki ciosów potężnych — w pracy takiej wszelkie zboczenia, kwieciste porównania, epizody — wprowadzają zamęt, nużą umysł. Czytelnik szuka dowodów wyjaśniających rzecz wszechstronnie, a tymczasem znajduje tylko coraz nowe porównania. Tem grzeszy i broszurka „Oświata ludu“. Znaleźliśmy w wielu miejscach fałszywe założenie, a zatem i dojście do wniosków niezgodnych z istotą rzeczy. I tak: wypadki dziejowe nie są prądami; prądy być muszą na posługi idei, która ostatecznie zawsze zwycięża; komunizm nie jest socjalizmem, a tak nazwany został w broszurze. Wypadki krakowskie, przezwane kwestją socjalną nie mają nic wspólnego z ludem. Chciwość mass ciemnych, to nie socjalizm. Ofiary krakowskie nie mają prawdopodobnie same pojęcia o ustroju społecznym czyli socjalnym ludów. Niezadowolenie uzasadnione, np. brak pracy, przeciążenie pracą a niedostateczne wynagrodzenie, stagnacja w różnorodnych gałęziach przemysłu, często nieuregulowane ceny pierwszych potrzeb do życia i t. p. i t. p. — to są właściwie kwestje socjalne czyli społeczne. Ależ — to przyzna każdy, spraw takich nie ureguluje żadna wojna, jak w ogóle wojna żadna i nigdy nic nie zbudowała. Po wojnie dopiero zbierają się komisje, kongresy i rady, ażeby wprowadzić ład społeczny w społeczeństwa rozbite i rozstrojone wojną. A więc rady poważne wypełniają obowiązek socjalny. Zkądże więc posądzenie, powtórzone przez szanownego autora za „Czasem“, że lud ma dziś zachcianki odegrania owej roli poważnego rozjemcy w sprawach społecznych. Jeżeli w ludzie rozpalono chciwość cudzego mienia, to smutno bardzo, ale w takim razie trzeba tę żądzę nazwać właściwem mianem, to jest komunizmem, albo wyrażając się mniej pięknie, po prostu: złodziejstwem. Nie należy zamieniać wyrazów, brać jeden za drugi. Zorganizowane godzenie na cudzą własność — o czem mimo wypadków krakowskich wątpimy — byłoby bandytyzmem, nie socjalizmem. Tyle celem wyjaśnienia przedstawionych w opacznem świetle spraw bieżących w broszurze. — Szanowny autor zabrał się do pracy gorąco, porywczo i w ogniu tym spłonęły wszelkie refleksje tak pożądane w pracy przypominającej rzecz zapomnianą. Prawdziwą, ważną, w istocie socjalną sprawą oczekującą rozwiązania, to sprawa lepszego uposażenia nauczycieli ludowych. Do dziś i dziś jeszcze ludzie na tem stanowisku światlejsi, a zatem sumienniejsi, są przekonani, że się poświęcają, jakoż tak jest w istocie. Ludzie zaś nie mający sami jasnego pojęcia o zadaniu wychowawców i nauczycieli, pełnią obowiązki niedołężnie, niesumiennie, lubo sami o tem nie wiedzą. Trzeba uchylić konieczność poświęcenia się. Czem większa miara poświęceń, tem więcej ubywa ludzi zacnych, światłych, z poczuciem. Albowiem poświęcenia nauczycieli ludowych, to najczęściej zrzeczenie się najpierwszych potrzeb do życia. Człowiek zacny, rozsądny, pragnący dobra ogółu, nie ucieknie się do środków niemoralnych, ażeby sobie zapewnić byt godny człowieka. Zniesie często niedostatek, zapłacze skrycie nad losem rodziny, ale tygodnie i lata niedostatku, ale łzy, których nikt nie policzy, nadwerężą wkrótce jego żywotne siły i przetną nakoniec przedwcześnie nić samego życia. Nie pomoże zatem ubolewanie, że ciemne żywioły boją się światła. Ciemnym żywiołom nie powinno się powierzać obowiązków kapłanów Znicza. Tymczasem wobec parodji pensyj nauczycieli szkół ludowych, trudno się dziwić, że wielu z nich staje się parodją człowieka. Nie wszyscy zdolni do poświęceń, nie wszyscy chcą umierać w trzydziestym roku życia. A tak, nie chcąc upadku fizycznego, upadają jako ludzie słabi moralnie. Nieliczny zastęp poświęcających się, wymiera, albo wegetuje w oczekiwaniu lepszej doli.

Uwagi powyższe, wywołane broszurą, ośmielamy się polecić rozwadze szanownego autora broszury. Nakoniec jeszcze jedno mylne twierdzenie. Czytamy na str. 12tej: „wszyscy krzyczą, żeśmy biedni, a nikt się nad tem nie zastanowi, dlaczegośmy biedni“. Przeciwnie, wielu się nad tem zastanawiało. W roku zaś 1877 wydał p. J. K. broszurkę wielkiej 8ki o 48 stronicach, pod tytułem: „*Przeciw biedzie*, drobny przemysł gospodarski“. Wyczerpująco, a treściwie i jasno przedstawił p. J. K. położenie ludu i rzucił wiele trafnych myśli i praktycznych projektów.

Nasi artyści malarze dostaną niezadługo dzieło nieocenionej doprawdy dla nich wartości.

Dowiadujemy się, iż malarz krakowski p. Walery Eljasz, przygotował do druku i wydać zamierza olbrzymie dzieło p. t. „Ubrania w Polsce i u sąsiadów od IV do XVIIIgo wieku“.

Dzieło to, owoc pracy długoletniej i sumiennej obejmuje 6 tomów i ukazywać się będzie zeszytami.

Całe dzieło ozdobione będzie rycinami kolorowanemi i czarnemi, rycin takich będzie bardzo wiele, a wszystkie one przerysowane zostały bądź z wzorów w muzeach znajdujących się, bądź wedle oryginalnych u prywatnych osób przechowywanych ubiorów.

Wydawnictwo to obejmować będzie nietylko ubiory polskie, ale najbliższe niemieckie, czeskie, morawskie, węgierskie i rusińskie. Tak więc artysta chcący wprowadzić do swojego obrazu figury obce, nie będzie już zmuszony wyszukiwać ich po zagranicznych kosztownych wydawnictwach.

Tom I. „Ubiorów“ niezadługo już się ukaże. Przypisany on jest Kraszewskiemu.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. W. G. w R. Zwyczajem jest przyjętym powszechnie w stosunkach z administracjami pism perjodycznych, nie codziennych, że jeśli kto sobie dalej prenumerować pisma nie życzy, nie przyjmuje egzemplarza z poczty, który bez żadnych kosztów wraca z adnotacją urzędnika pocztowego na opasce, że adresat nie przyjmuje, a wówczas administracja już dalej nie posełą. Co do nas, z początku trzymaliśmy się ściśle upłynionego terminu prenumeraty i jak się skończyła, a nie została odnowiona, zaprzestaliśmy posełać, ale ponieważ bardzo wielu prenumeratorów piśmiennie prosiło nas, aby przesełki nie przerywać, a później, gdy tego potrzeba, zawiadomić kartą korespondencyjną, że prenumerata zalega, więc przyjęliśmy zalecony nam powyżej porządek. Z przykrością jednak wyznać musimy, że znalazło się, wprawdzie mało, ale zawsze kilkanaście osób, którzy pismo odbierali, *nawet upominali się*, jeśli ich jaki numer przypadkiem nie doszedł, ale, gdy administracja zawiadomiła ich, że prenumerata zalega, uważali za odpowiednie nie uiścić się. Jest to zapewne fakt drobny, ale nie bardzo świadczący na korzyść ludzi, lekceważących trudy i zabiegi tych pracowników, którzy po drodze znajdują więcej kolców, co im nogi i serca kaleczą, aniżeli pachnących róż i spokoju...

P. G. R. w G. Odczyt będzie drukowany w naszem piśmie, ale później.

P. Korespondentowi w Poznaniu. Posla Niegolewskiego portret już był umieszczony w nrze 18 „Dziennika dla Wszystkich“.

P. Marji w S. Wiersz pani p. t. „Gdybym rybką była“ — nie ma... krwi, w poezji zaś nie wystarcza rybia posoka...

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagiellońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagiellońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5½ z 90-dniowem, 5% z 60-dniowem, 4½% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je po 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

Slavia, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Kopernika, l. 16. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją złr. 3,485.352 ct. 53, majątek złr. 3,052.147.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Towarzystwo londyńskie ubezpieczeń od ognia **(Phoenix Assurance Company of London)**, ul. Krakowska l. 1. Istniejące od lat 100 z kapitałem zakładowym 4,000.000 złr. i funduszem dyspozycyjnym 10,000.000 złr. reprezentowane przez Dra Jana Fried.

Biura wywiadowcze.

Józef Birkle, Rynek, l. 40. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, wydzierżawianiu majątków ziemskich i miejskich, w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i oficjalistów gospodarczych, lasowych i fabrycznych, oraz służby dworskiej. Utrzymuje skład herbaty karawanowej chińsko-rossyjskiej, po cenie od 2 — 4 złr. za pół kilo, wysiewki po 1 złr. 20 cent. za pół kilo. Opakowanie bezpłatne przy zamówieniu za zaliczką. Wszelkie zamówienia listowne uskutecznia szybko i akuratnie.

Lekarze.

C. Caliga, ulica Skarbkowska l. 9 Dentysta miejski, uwiadamia, że w jego atelier wyrabiają się całe szczęki i pojedyncze zęby podług najnowszych wynalazków; wykonywują się także wszelkie operacje i plombowanie zębów z najtrwalszych materjałów, mających kolor zębów — po cenach najumiarkowańszych.

Pensjonaty.

Koestlich, ul. Piekarska l 21. Instytut naukowy wojskowy, oraz Pensjonat. Nowy kurs jednorocznych ochotników i innych nauk przygotowawczych wojskowych rozpoczął się z dniem 1go marca b. r. Zgłaszać się można codziennie od godziny 4tej do 7 po południu.

Hotele.

Hotel **Kuhnów**, ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 złr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Hotel **Warszawski**, plac Bernardyński. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Numera od 60 centów do 3 złr. 50 ct. na dobę, apartamenta 6 złr. — Tamże Restauracja Piotra Purzyckiego, zdrowa i smaczna. Piwnica zaopatrzona w rozmaite wina i piwa, a także poleca najlepszy i wyśmienity miód w butelkach i na miarę po cenach najniższych.

Wyroby chemiczne.

Józef Klein, ul. Kaźmierzowska, l. 28. Ces. król. wyłącznie uprzyw. fabryczny skład farb i wyrobów chemicznych, poleca: wszystkie gatunki lakierów i pokostów, farby w oliwie i pokoście roztarte do pociągania, farby anilinowe, indigo, karminy, ekstrakty z drzewa farbowego, ultramarin, farbki niebieskie, bengalblau, we wszystkich jakościach, wyroby górnicze, farby ziemne, oliwy do maszyn i potraw, olejki eteryczne, esencje, wszystkie farby do malowania i farbowania; farby piórowe do litografji, dla pras ręcznych i maszynowych, farby dla gazet i dzieł, sadzę z lamp, pokost dla litografji, pokost dla pozłotników, pokost do wyzłacań, lak do etykiet, atrament autograficzny, szwedzkie zapałki, sznurki zapałkowe, kredę dla kawiarń i kredę do bilardów; wszystkie gatunki tranu wątrobianego i rybiego, smołę browarnicką, sosnową i szewcką, masę do zapuszczania podłóg; wszystkie gatunki karuku do pozłacań, rossyjski, koloński i medaljowy, bronzy, materjalne towary: kwas siarczany, saletrzany i solny. Cenniki wysełają się na żądanie franco.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina francuskie. Gwarancja lat 10.

Składy nasion.

Wilhelm Adam, przy placu Marjackim l. 10. Poleca jedyne co do kiełkowania wypróbowane nasiona jarzynowe, kwiatowe, polne i lasowe, po cenach umiarkowanych. Cennik zawierający różne nowości i korzyści dla pp. odbiorców posyła bezpłatnie.

Teofil Łucki, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

J. Neuhoefer, ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

W. Grabiński, ul. Halicka l. 18. Jedyny skład dla Galicji zegarków z fabryki *Patek, Philippe et Comp.* w Genewie. Wszelkie naprawy oraz zamówienia uskutecznia z największą starannością.

J. Königsbergera, pierwszy wiedeński bazar, Rynek, l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolek i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży i t. p.

S. Mütz, ul. Trybunalska l. 16. Poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materjalnych, chapeaux claques jedwabnych i kaszmirowych, czapek jedwabnych, płóciennych, sukiennych i futrzanych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych, czak, kolejowych granatowych i czerwonych dla naczelników stacyj i liberyjnych — także wielki skład filcowych bucików damskich i męzkich, meszt i filcowych podeszew po najtańszych cenach. — Wszelkie zamówienia z prowincji wykonuje sumiennie, natychmiast, odwrotną pocztą.

Handle wyrobów żelaznych.

Marcusa Sprecher Synowie, ul. Kaźmierzowska, l. 32. Hurtowy handel żelaza, narzędzi rolniczych, gospodarskich, budowlanych i wszelkich wyrobów galanteryjnych, blachy miedziane, cynkowe i zacynkowane, białe, gwoździe w różnych gatunkach i t. p., po cenach najumiarkowańszych, sprowadzane z najpierwszych fabryk zagranicznych, z fabryk arcyks. Albrechta i Steiermarku. Zamówienia z prowincji uskuteczniane szybko i sumiennie.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów, wykonuje z największą akuratnością.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Osias Drucker, ulica Jagiellońska l. 11, obok kasy oszczędności. Największy bazar mebli, zaopatrzony w najmodniejsze i najgustowniejsze meble po cenach fabrycznych. Obok tego utrzymuje na składzie w największym wyborze materje francuskie na pokrycia po cenach bardzo niskich. Szczególnie polecam krzesła z giętego drzewa po 2 złr. 15 cent. za sztukę — tuzin 25 złr. — Obstalunki zamiejscowe uskutecznam w najkrótszym czasie.

L. Kiesling, w gmachu teatralnym. Skład mebli w różnym gatunku z najpierwszych fabryk i najlepszych materjałów po cenach umiarkowanych, stare meble można zamienić na nowe. W wielkim wyborze materje do obijania mebli.

Klug et **Buczaniewicz**, Rynek l. 36 Oficie zaopatrzony Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

Wyroby blacharskie.

Alfred Krug, ul. Arsenalska l. 2, (obok kościoła OO. Dominikanów), ma zaszczyt polecić szanownej Publiczności swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, wszelkie roboty ornamentowe, dachowe, tak nowe, jak i reperacje, które dobrze i w najkrótszym czasie wykonywane będą. Wszelkie zamówienia tak miejscowe, jak i z prowincji uskuteczniane są szybko, rzetelnie i najdokładniej po cenie najtańszej.

Ferdynand Fiedler

Fabryka wyrobów stolarskich w domu własnym. przy ul. Tyśmienickiej i wielki skład mebli w hotelu Kamińskiego l. 99 w Stanisławowie.

List pochwalny na wystawie r. 1875, posiada pracownię stolarską zaopatrzoną w maszyny najnowszego systemu i inne narzędzia pomocnicze, przeto jest w możności wykonywać wszelkie roboty stolarskie hurtownie i częściowo, podług rysunku, trwale, szybko i po umiarkowanej cenie. Meble do wyplatanie (74 trzciną przyjmuje. 12-9)

Zmiana lokalu.

Pracownia pozłotnictwa ***Zacharjasza Tabaczkowskiego***, z Rynku l. 7 przeniesioną została na ulicę Teatralną pod l. 12. Pozłaca ołtarze kościelne, sprzęty meblowe, żyrandole, ramy, oraz uskutecznia wszelkie reperacje pozłotnicze przedmiotów z drzewa wykonanych; przyjmuje do cerkiew zamówienia na złocenie robót snycerskich, po cenach umiarkowanych, z czem polecam się względom Przewielebnym przełożonym kościołów. (30-12-10)

(20 *Gustaw Morawetz* 12-4)

obok kolei, w **Podwołoczyskach**, poleca swój obficie zaopatrzony handel towarów kolonialnych, win, galanteryj żelaznych i norymberskich, w najlepszych gatunkach i po najtańszych cenach. Tamże jest osobny pokój do zimnych przekąsek, piwo bawarskie i t. p.

Herbata! | Najtańsze źródło do nabycia | Herbata!

CHIŃSKO-ROSSYJSKIEJ HERBATY

J. H. CZACZKES

w **Brodach** (w Galicji) nad rossyjską granicą.

Olbrzymi handel chińsko-rossyjskiej herbaty, założony przed 40stu laty, zaleca swój wielki i znany skład Herbaty chińsko-rossyjskiej, jakoteż prawdziwego rumu Jamaiki i zaprasza na obstalunki. Zamiejscowym wysela spiesznie już z opłaceniem cła i uwiadamia, że porto pocztowe jest znacznie zniżone; paczki wysełane po 5 klg. bardzo małej ulegają opłacie. Na żądanie wysela cenniki gratis.

Rum! (1-26-14) Arak!

Pierwsza galicyjska spółka

wyrobu korków we Lwowie

zaopatrzywszy składy swoje w zapas przeszło

10ciu milionów

korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów

poleca wyrób swój, który wyrobem zagranicznym nietylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarów, zarządu zdrojowisk i t. d., zaręczając za spieszną i dokładną wysełkę. — Sprzedaje także **drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacji octu.**

Cenniki i karty wzorowe na żądanie franco, bezpłatnie.

Fabryka i kantor spółki ul. Sykstuska l. 17.
Magazyny spółki ul. Sykstuska l. 8. (126-?-4)

Oddział zastawniczy i wkładek książeczkowych

GALICYJSKIEGO BANKU KREDYTOWEGO

przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 3.

przyjmuje od 1. maja 1873 począwszy

WKŁADEK NA KSIĄŻECZKI OSZCZĘDNOŚCI

od Jednego zlr. w. a. do każdej wysokości, oprocentowując je po

6 od sta.

Zwrot wkladek do 200 złr. uiszcza się **bez wypowiedzenia.** Udziela

ZALICZKI

na kosztowności, srebrne i złote przedmioty, począwszy od Jednego złr.

Godziny czynności biurowych:

od 9tej do 1szej przed południem,
od 3ciej do 5tej po południu. (36-13-12)

Abraham Reischer

zegarmistrz w **Stanisławowie**, w Rynku,

poleca swój handel wszelkiego rodzaju zegarów ściennych i kieszonkowych sprowadzanych z najpierwszych fabryk. Gwarancja jednoroczna. Wszelkie reperacje przyjmuje. Cena umiarkowana. Zamówienia uskutecznia szybko. (81-4-4

Z. Erdstein

w Stanisławowie,

poleca swoją nieprześcignioną masę czyli farbę do zapuszczania podłogi, jest to zupełnie nowy wynalazek, który nadaje kolor prześliczny i trwały, jeden klgr wystarcza na 20 kwadr. metry, pół klgr czyli 1 funt kosztuje 80 cent. — Posiada również na składzie (na spłaty) obrazy wszelkiego rodzaju, maszyny do szycia, zegary i zegarki, lustra i ramy złocone, porcelanę i szkło. Papier i różne przybory do rysowania i pisania. (71-6-6)

Emil Kalinowski

nauczyciel muzyki i śpiewu,

przy ul. Koralniczej, l. 6 (obok placu Akademickiej) na dole.

Udziela gruntownej nauki gry na fortepianie i cytrze, oraz śpiewu.

☛ Cytry poleca po cenach fabrycznych. (63-3-3)

Nowo otworzone wspaniałe i wygodne

Łazienki i parowa łaźnia

(49 na sposób wiedeński, 10-9)
we Lwowie, przy ulicy Szpitalnej, l. 4.

O wszelką wygodę dla Szan. Publiczności postarano się; tamże znajduje się restauracja i doborowe trunki, a do łaskawego uczęszczania najuprzejmiej zaprasza ***J. L. Hüss.***

J. Jürgens

we Lwowie, ulica Sobieskiego liczba 4. Skład obić i dekoracyj papierowych. Pierwsza fabryka żaluzyj deszczułkowych i stór patyczkowych, oraz wyrób ekramów, parawanów i antypedyj, poleca takowe jako najpraktyczniejsze i najwięcej używane, po cenach fabrycznych bardzo przystępnych. (95-6-5)

Wyszła dopiero z druku

KSIĘGA DUCHÓW

zawierająca zasady nauki duchowniczej: O nieśmiertelności duszy, o naturze duchów i ich stosunkach z ludźmi, o prawach moralnych, o życiu doczesnem, o życiu przyszłem i o przyszłości ludzkości, podług wiadomości udzielonych kilku pośrednikom przez duchy wyższe, zebrał i uporządkował

Allan Kardec

tłumaczenie polskie podług 22 wydania francuskiego (8vo, 463 str. druku).

Cena egzemplarza **3 zlr.** w. a.

RZECZYWISTOŚĆ

W. Crookes'a

członka tow. król. w Londynie.

(O cudownych psychologicznych zjawiskach). Tłumaczenie polskie.

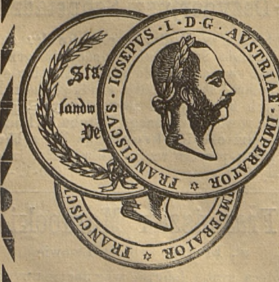
Cena **30 centów.** (124-6-5)

Nabyć można u nakładcy

Franciszka Głodzińskiego

Lwów, plac Marjacki, l. 7.





Główny

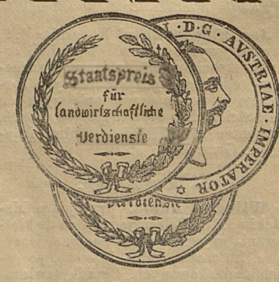
SKŁAD NASION

dla Galicji i Bukowiny

Teofila Łuckiego

WE LWOWIE

plac Halicki l. 15, w gmachu Banku hypotecznego.



Wyroby z fabryk krajowych:

Koce i sukna łancuckie.
Buty do podróży.
Buty sukienne myśliwskie i do podróży.
Pasy do maszyn i młocarń skórzane,
Gurty parciane silne,
Oliwa do maszyn i **Smarowidło** do osi żelaznych.

C. k. uprzyw. galic. kolej  żelazna Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

Przy odbytem na dniu dzisiejszym 23 zwyczajnem Zgromadzeniu walnem akcjonarjuszów c. k. uprzyw. galicyjskiej kolei Karola Ludwika, ustanowiono superdywidendę za rok 1878 na 6 złr. 75 kr. w. a. za każdą akcję, a względnie za każdy okaz użytkowania.

Płatny na dniu 1go Lipca 1879 r. kupon akcyjny będzie zatem wymieniony za 12 złr. w. a., kupon zaś okazu użytkowania za 6 złr. 75 kr. w. a. w kasie centralnej Towarzystwa w Wiedniu, tudzież w innych wiadomych ajencjach płatniczych.

Występujący członkowie Rady zawiadowczej a mianowicie panowie: Józef Stummer-Trannfels, Henryk hr. Wodzicki i dr. Juljusz Kunsek-Lichton zostali ponownie wybrani.

Do Wydziału rewizyjnego dla zbadania rachunków z roku 1879 zostali wybrani pp. Natan Kallir, dr. Jan Weincziert i dr. Ferdynand Kratter.

Wiedeń, dnia 17go Maja 1879.

(1—1)

Generalna Dyrekcja.

TUTKI CYGARETOWE wszelkiej długości i szerokości z najlepszego papieru cygaretowego francuskiego są do nabycia, oraz papier cygaretowy w książeczkach i w arkuszach, poleca po najtańszej cenie

A. Jonas,
(3-1) ul. Krakowska, l. 5.

Ogród Strzelnicy miejskiej

ul. Kurkowa,

przy ogrodzie **Piwiarnia i Restauracja.** Kuchnia doborowa, smaczna i zdrowa, przy cenach umiarkowanych — usługa rzetelna i szybka, oraz wystałe krajowe i zagraniczne **piwa.**

W niedzielę i święta muzyka Harmonji.

O względy szanownej P. T. Publiczności najuprzejmiej uprasza

uniżony sługa
Michał Wójcicki,
restaurator.

* Całkiem świeżego zbioru *

Turnips prawdziwe angielskie
½ kilogr. 60 i 70 cent.

Rzepa pastewna
(ścierniankа)
biała okrągła ½ kilogr. 50 cent.
„ długa ½ „ 55 „

poleca

Główny skład nasion i roślin

J. & W. Stachiewicza
we Lwowie.

* Całkiem świeżego zbioru *

(21 **Józef Tiger** 12-10)

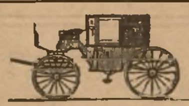
restaurator w dworcu kolei w Podwołoczyskach, posiada hurtowny skład **piwa** okocimskiego w wiadrach 50-litrowych po 9 złr. i w flaszkach po 30 centów. Zamówienia uskutecznia szybko.

Edmund Mikeska

przy ul. Sławkowskiej, l. 286
w Krakowie,

poleca swoją obficie zaopatrzoną pracownię **świec woskowych** kościelnych, również posiada skład **świec stearynowych**, sprzedaje po miernej cenie. Zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą. (104-6-4)

FERDYNAND PLEWNICKI



siodlarz we Lwowie
przy ulicy Sykstuskiej, liczba 17
przyjmuje

POWOZY NOWE

jak również wszelkie naprawy uskutecznia najakuratniej i po cenach najniższych.

„BEZ SZCZĘŚCIA“

Powieść M. D. Chamskiego

za nadesłaniem 55 centów pod adresem Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ przesyła się odwrotną pocztą.

Pierwsza ces. król. uprzyw. fabryka

Wózeczków dziecinnych



pod godłem: *„Pracuj a Bóg ci dopomoże“*

KAROLA KELLERA

we Lwowie, obok cmentarza Łyczakowskiego,

poleca wszelkie gatunki **wózeczków dziecinnych od 8, 10, 12, 14 złr. i wyżej**, wykonane bardzo elegancko, wygodnie, mocno i sumiennie. Gotowe do nabycia w największym wyborze na każde żądanie. Również za zaliczką pocztową, nie licząc kosztów opakowania. Panom kupcom odstępuje się odpowiedni rabat.

Fabryka za wzorowe wykonanie swych robót ozdobiona na wystawie paryskiej 1878 r. dyplomem honorowym. Na wystawie krajowej we Lwowie 1877 r. otrzymała dyplom honorowy, najwyższą przez wystawę krajową udzieloną nagrodę. Na wystawie w Przemyślu 1870 r. srebrny medal rządowy i na wystawie lwowskiej 1877 r. medal zasługi.

Łaźnie

na wzór słynnej wiedeńskiej

Łaźni rzymskiej

przy ul. Brygidzkiej l. 8, naprzeciw zabudowań Kohna.

Niżej podpisany nie szczędził kosztów, aby tę łaźnie postawić na równi z najwykwintniejszemi tego rodzaju łaźniami w największych miastach, jak Wiedeń i Paryż, a w niektórych względach przewyższa łaźnia moja słynną **wiedeńską łaźnię rzymską.**

Ceny łaźni: We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę (do godziny 1szej) **35 cent.** — We środę, piątek i niedzielę (po 1szej godzinie) **20 centów.**

Ceny wanien: I. klasa . . . . 70 cent.
II. „ . . . . 50 „
III. „ . . . . 40 „
Prześcieradło . . . 5 „

O łaskawe względy uprasza najuprzejmiej przedsiębiorca

(127-7-4) ***W. Meizels.***

Filia ces. król. uprzyw. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie

podaje do powszechnej wiadomości, że wszystkie jej w obiegu znajdujące się

Asygnaty kasowe

od dnia 27go maja b. r. począwszy po 3½ od sta za 8mio-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą — i że od dnia dzisiejszego tylko 3½-procentowe Asygnaty kasowe płatne w 8 dni po wypowiedzeniu wydaje.

Lwów 18 maja 1879 r. (135-2-1)

Zmiana lokalu.

J. Katy, magazyn ubiorów męskich i dziecinnych przeniósł z ulicy Sobieskiego l. 7 na ulicę Karola-Ludwika l. 27 w hotelu Kuhna; poleca wielki wybór ubiorów gotowych podług najnowszej mody wykonanych, oraz wszelkiego rodzaju sukna na ubrania i sprzedaje takowe po najtańszej cenie. Zamówienia miejscowe uskutecznia szybko i sumiennie. (118-12-8)

Kopel Finkelstein
w Tarnopolu.

poleca swoją **piwiarnię**, do której sprowadza **piwo** ze Lwowa z browaru p. Szmelkesa z wyrobu marcowego po 20 centów za litr, i **piwo pilźnieńskie** z browaru obywatelskiego. (129-4-3)

Marja Tygier
w Przemyślu, Rynek, l. 26,

poleca swój obficie zaopatrzony skład szkła, porcelany, lamp, luster, maszyn do szycia, wyrobów z chińskiego srebra i wiele innych przedmiotów użytecznych i zbytkowych, po najniższej cenie. (88-12-10)

Hotel pod „Trzema koronami“
C. Halfmana w Stanisławowie,

poleca pokoje gościnne elegancko urządzone z świeżą pościelą i szybką usługą po umiarkowanej cenie. Tamże jest restauracja smaczna, zdrowa i ceny umiarkowane. (78-12-6)

Rudnicki Józef
(dawniej **C. Wieczorek**) w Krakowie,
hotel Drezdeński.
GŁÓWNY SKŁAD RĘKAWICZEK

wszelkiego rodzaju, kapeluszy i czapek, Gotowa bielizna męzka, kołnierzyki, mankiety, skarpetki, płaszcze i kalosze gumowe, parasole i wszelkie przedmioty do podróży. (62-12-12)

Krzysztof Gross

naprzeciw poczty w **Stanisławowie,** poleca swoją pracownię szewską, w której wykonują się wszelkie obstalunki podług najnowszej mody i z najlepszej skóry dla panow, pań i dzieci po najtańszej cenie. (79-12-7)

Szczepan Przybylski
ze Lwowa, (86-12-10)
przy ul. Pańskiej naprzeciw kawiarni Kohna w **Czerniowcach,**

poleca swój skład wszelkich wędlin własnego wyrobu, salami, kiszek, kiełbas, słoniny, smalcu i t. p., sprzedaje takowe po miernej cenie; zamówienia z prowincji za zaliczką pocztową uskutecznia odwrotną pocztą rzetelnie.

Łazienki „Św. Anny“
przy ulicy Akademickiej, l. 10,

odnowione i otwarte na sezon letni od 1 maja 1879 r., zaopatrzone są w wanny marmurowe i odpowiednio do wymagań Szan. Publiczności urządzone z wszelkiemi wygodami. **Ceny zniżone.** Całe i pół-abonamenta można nabyć każdego czasu. (47-12-11)

Zarząd łazienkowy.

Ludwik Kuczabiński
przy ul. Dominikańskiej l. 7,

zajmuje się od lat 30 naprawą fortepianów, strojeniem, korygowaniem, przerabianiem, pod gwarancją, po cenie umiarkowanej. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (94-7-5)

Guwernantka ukończyła studja w Sacre-coeur, udziela muzyki, języka francuskiego, niemieckiego, posiada najchlubniejsze świadectwa.

Bona, rodem z Paryża, francuzka młoda, która już rok zostaje w Polsce, gotowa objąć zaraz posadę odpowiednią. (3-3)

Bliższa wiadomość w domu Banko-komisowym *Julji Witoszyńskiej* we Lwowie, rynek, l. 28.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Teofil Szumski. Główny współpracownik: *M. D. Chamski.* Z drukarni K. Pillera.